

Od autora: grudzień 2018

– Oczywiście panie Marcinie, zrobimy jak pan mówi.

No przecież – myślę.

– Więc mamy ustalone. Dam znać, kiedy będę miał wszystko gotowe. Już nie mogę się doczekać.

Ostatnie zdanie jest niepotrzebne, ale tworzy fajną relację. Kobieta się uśmiecha.

– Bardzo się cieszę.

– Pani Gosiu, dziękuję. Widzimy się jutro.

– Do jutra.

Tak!

Cieszę się jak dzieciak. To duży deal. I dobrze, że z kobietą. Z facetami nie robi się interesów tak łatwo, jak z babeczkami.

W samochodzie robię szybką notatkę ze spotkania i gotowe. Chowam telefon do kieszeni, kiedy dostaję wiadomość.

Kto śmie...

Aśka.

„Daj mi znać, czy idziemy na pewno, bo muszę się przygotować.”

„Jeśli zdążę zaliczyć fryzjera, to pewnie że idziemy.” – odpisuję.

„Muszę wiedzieć szybciej, mam mnóstwo rzeczy do zrobienia. Paznokcie, włosy i nie mam się w co ubrać.”

Jak zwykle.

Dzwonię do fryzjera. Jest wcześnie, ma luz, wciśnie mnie bez problemu.

Pięknie!

Nie zmarnuje się piąteczek, piątunio.

„Ok, idziemy.” – piszę do Aśki.

– Tylko trochę po bokach – mówię.

– Jasne, już się robi.

Chłopak zabiera się do pracy. Cieszę się, że na niego trafiłem, znaleźć dobrego fryzjera to sztuka. Mało kto potrafi wyczuć, o co mi chodzi. Mam nadzieję, że ten nie ucieknie za granicę, jak poprzedni. Zanim się pojawił musiałem golić głowę na łyso. Już wolę chodzić łyso, niż niezadowolony. Bez włosów też wyglądam nie najgorzej, szczególnie z czaszką opaloną na solarium.

Lubię dobrze wyglądać. No, kto nie lubi.

Biegam codziennie rano, odżywiam się zdrowo, piję z umiarem, nie palę, narkotyki bardzo rzadko, chodzę na saunę, solarium, czasami na masaż i coś oczyszczającego skórę.

Sam z sobą czuję się lepiej, kiedy dbam o formę i strój.

Nie, żebym był jakimś lalusem, który myśli tylko o tym, jak wygląda. Po prostu przykładam do tego wagę ze względu na pracę.

No, może też trochę dla kobiet.

Im lepiej się prezentuję, tym odnoszę większe sukcesy zawodowe. Mam to sprawdzone. Ludzie wolą robić interesy z kimś, kto dobrze wygląda, uśmiecha się, jest miły i tak dalej.

O tym, jak dla płci pięknej ważny jest wizerunek nie trzeba wspominać.

Strzyżenie skończone.

– Jesteś wielki. – Przeglądam się w lustrze.

– Drobiazg.

– Masz talent. A talent to nie drobiazg.

Daję porządną napiwek i w świetnym nastroju wychodzę w słoneczny sierpniowy dzień.

Mała lanserka z nową fryzurą nie zaszkodzi, a co.

Sprężysty krok. I świadomość, że się dobrze wygląda.

Taaak.

Samochód zostawiłem na parkingu Lidla. Ze sklepu wychodzi starsza pani, obciążona, jak bagażowy na lotnisku.

Bezwiednie wyobrażam sobie, jak jej pomagam. Ale zwalczam to szybko.

Po co tyle nabrała? Mierzy się siły na zamiary.

Kręcę głową i podchodzę do samochodu.

Dzieci, wnuki, niech pomagają.

Nie wiem, dlaczego w ogóle przychodzi mi do głowy pomagać. Co mnie to obchodzi? Nie pierwszy raz o tym myślę. Może dlatego, że nie mam rodziny jestem jakiś spragniony dobroci?

Odpalam furę i jadę do domu.

Od roku mieszkam z Aśką. Jest dobrze, choć trochę za bardzo gwiazdorzy. Też lubię się polansować, szczególnie z odświeżonym wyglądem, ale ona przegina pałkę. Nie odpuszcza żadnego weekendu, żeby się zaprezentować w klubie albo w knajpie. Wliczając w to takie niespodzianki jak, alko i narko zabawy do porzygania.

A ja czasami miałbym ochotę zostać w domu, obejrzeć film, czy coś.

Nigdy jej nie widziałem bez makijażu. Nikt chyba tak często nie musi prać pościeli co my. Jej poduszka po trzech nocach wygląda od tej tapety jak obsrana. Wstaje zawsze pierwsza i idzie do kibla zrobić świeży makijaż, a ja czekam.

Kilka razy musiałem szczać do zlewu w kuchni.

Czasami tak sobie myślę, czy łączy nas tylko ta powierzchowność. Ładna z niej dupa i

to mnie przyciągnęło, fajnie nam w wyrku. Ale czy jest w niej coś jeszcze? Albo we mnie?

Pieniądze, mieszkanie i dobrze wyglądam.

Coś mi się wydaje, że to się dobrze nie skończy. A skończy się, na pewno. Przecież czas niszczy prawie wszystko.

– Hej, bejbe! – wołam z przedpokoju.

Cisza. Aśka jest w domu, bo drzwi były zamknięte tylko na dole, i buty stoją.

Siedzi przy stole w salonie, pochylona nad lampą skierowaną na pazury, dłubie coś przy nich.

– Czemu się nie odzywasz? – pytam.

– Jestem zajęta. Nie widzisz? Jak w pracy, jakiś biznes się udał?

Jak ona mówi. 'Biznes się udał'.

– Udał, udał.

– To co mi kupisz?

Wzdycham, nie odpowiadam. Idę do kibla.

Ciekawe, jak zareaguje?

Po wyjściu z łazienki, proponuję.

– Co ty na to, żebyśmy zostali dziś w domu, obejrzelibyśmy film, a jutro jakiś koncert albo teatr?

Przestaje piłować i spogląda na mnie spode łba.

– Koncert, teatr? Zwariowałaś?

– Dlaczego? Imprezowanie co weekend jest wyczerpujące i nudne. Ile można?

– Nie wierzę, ty poważnie?

Parskam śmiechem.

– Nie, gwiazdo ty moja.

Przewraca oczami i wraca do pazurów. Nudzą ją rozrywki, gdzie nie można pogwiazdorzyć, a takie, których nie rozumie już w ogóle.

Ja w sumie też nie przepadam. Kino owszem, ale łązić do teatru, gdzie silą się na jakąś niezrozumiałą kulturę?

Tak palnąłem.

– Zamawiam jedzenie, chcesz coś? – pytam.

Gotować też nie potrafi. Dobrze, że Wietnamczyków mamy pod nosem, uwielbiam ich żarcie.

– Weź mi zupę – mówi.

Dzwonię.

– Bar Hanoi słuchaaam.

– Dzień dobry. Poproszę ryż smażony z kurczakiem i zupę z makaronem sojowym.

– Kuciaki ryś, zupa makaron sojowy, taaaaak?

– Tak jest.

– Na wynos, taaak?

– Tak jest, do Marcina.

– Taaaak. Bedzie pientnacie minut, taaak?

– Ok, dziękuje.

Zawsze jest piętnaście minut, nawet kiedy mają dużo klientów i wychodzi trzydzieści.

Popracuję chwilę.

Wcześniej odpalam Facebooka. Przewijam, przeglądam, tracę czas.

No proszę.

Znajomy, który maluje obrazy, zaprasza na wystawę.

Idę do Aśki.

– Ty, Brytnej, a może byśmy wybrali się na jakąś wystawę obrazów, wernisaż, czy coś. Tam dopiero jest wytwornie. Wyższa szkoła lansu.

Aśka podnosi głowę.

– Strój wieczorowy, pełen makijaż, czy co tam – dodaję.

Oczy jej się zapalają.

– Ale że dzisiaj?

– Nie, za rok. Pewnie, że dzisiaj. Znajomy robi wystawę swoich obrazów. Co ty na to?

– Masz takich znajomych?

– Na Fejsie.

– A jakie towarzystwo?

Już zmieniła ton na wyższy.

– Nie wiem, pewnie jakieś snoby. Może ktoś znany. I kultura pełna.

– Brzmi interesująco. Ale co, wystawimy naszych ludzi?

– A kto nie zmienia planów?

Wraca do paznokci, ale z ustami ściągniętymi w dzióbek. Robi to nieświadomie, kiedy zaczyna o sobie myśleć jeszcze więcej, niż zwykle.

– No to co? Bo trzeba dać znać. Ilość miejsc ograniczona – mówię.

Aśka nie odpowiada, zerka na paznokcie z góry, zadziera nosa jeszcze bardziej.

– Hmrmrm... – mruczę. Nienawidzę, kiedy każe mi czekać bez powodu. – Powiesz wreszcie, czy sam mam zdecydować?

– Dobra, co ty w takiej gorącej wodzie kąpany?

– Mówię ci, że mam dać odpowiedź. Kurde, jeszcze chwila i nigdzie nie pójdziemy.

– Piekłą się.

– Dobra, weź.

I dalej czekam.

– Aśka! Szlag, w dupę!

– No idziemy przecież, nie krzycz na mnie!

Idiotka!

Idę odpisać.

Co za gówno.

– Mnie się tamten podoba. – Pokazuje Aśka.

– Nie wiem, nic z tego nie rozumiem. Co za badziew. Też mogę machać pędzlem, pacać i mówić, że maluję. Patrz na tamtego idiotę, jaką ma fryzurę.

– Jesteś okropnie nietolerancyjny.

– Przecież go toleruję. Niech sobie nawet na golasa chodzi. Mogę ci chyba powiedzieć, że wygląda jak idiota?

Aśka kręci głową. Podoba jej się tutaj. Przechadza się, chce wyglądać dostojnie.

Wpadła na salony.

Widzę, jak naśladuje innych. Większość duma nad obrazami, kij wie czego się doszukuje.

Jak dla mnie wszystko tu jest pozerstwem.

– Ja osobiście wolę impresjonizm od Espressionizmu. Lubię też Precjozum – mówi Aśka.

– Co?

– No. A wyobraź sobie, że są takie nurty jak, Faszyzm, Neonaziścizm, Talizmanizm i Puszyzm. Pełno ich.

– Co ty wygadujesz? Patrz na tamtego, jaki paż, kurde – mówię półgębkiem.

– Marcin – ruga mnie.

– Dobra, już nic nie mówię. Stanę z boku i popatrzę na ciebie, Brytnej.

Odchodzę pod witrynę.

– Marcin – szepcze za mną.

Nie chce, żebym na nią patrzył i się nabijał. Zawsze, kiedy przegina, zaczynam ją naśladować.

Chwilę się śmieję, a potem obcinam trzy dupeczki, które chyba znudziły te bohomyzy. Uśmiechają się i szepczą do siebie.

Trzpiotki.

Podszedłbym pogwarzyć, ale Aśka zrobiłaby scenę.

W domu i tak kręci aferę, bo widziała, że na nie patrzyłem.

– Nie wstajesz? – pytam.

– Mrmm...

Idę pod prysznic po bieganiu. Kiedy chcę wyjść, Aśka chce dołączyć.

– Ty masz refleks, bejbe.

– Dzwon, że ci coś wypadło i będziesz później – mówi.

Znam ją. Wciąż myśli o tamtych trzech maślakach. Chce udowodnić, że jest o wiele lepsza od każdej.

– Nie mogę, to duży temat. Nawet śniadanie zjem na mieście – mówię.

Na żadną kobietę nie działała tak moja nagość, jak na Aśkę. Co mnie bardzo cieszy i kręci. Zapytałem niedawno, co będzie, kiedy zacznę się sypać z wiekiem.

Powiedziała, że mnie rzuci.

Myśli, że będzie młodnieć.

– Jaką daje pan gwarancję, że po podpisaniu umowy nie zniknie. I w razie problemów pomoże?

Pani Gosia jest piękną kobietą, muszę uważać, żeby nie pomyślała, że z nią flirtuję, czy coś. To może zaprzepaścić współpracę.

– Droga pani. Nie dam gwarancji. Nie ma takiego punktu w umowie. Ale nie proponowałbym, gdyby nie było to moim atutem. Nie interesuje mnie współpraca jednorazowa, ale długoletnia. A kiedy zmienię branżę i zacznę handlować, chociażby mydłem, to mając już pani zaufanie, kupi ode mnie pani to mydło.

Pani Gosia się uśmiecha. Jest dobrze. Pochyliła się nad dokumentami i podpisuje. Uścisk dłoni na koniec, chwila rozmowy i wychodzę w radosny dzień.

Jestem świetny.

Nie muszę już dziś pracować. Mogę uczcić podpisanie umowy dobrą kawą w Breacoff.

Parkuję pod samą kawiarnią. To fart, że jest wolne miejsce, to się tutaj nie zdarza.

Wszystko dziś idzie jak trzeba. Trzasnę sobie kawkę i poczytam. Męcę „Sto lat samotności” Marqueza. Bardziej dla szpanu, żeby móc potem powiedzieć, że czytałem. Ale nie wiem, co ludzie widzą w tej książce.

Wieje nudą.

Przy sąsiednim stoliku siedzą dwie laseczki. Zerkają na mnie. Puszczam oczko.

Podobne do tych wczoraj.

Mam wrażenie, że mógłbym mieć każdą, że wszystkie kobiety są do zdobycia. Do każdej trzeba inaczej podejść oczywiście, ale da się zrobić.

Mógłbym mieć obie.

Idę do wyjścia.

– Miłego dnia, dziewczyny.

– Paaa. – Chichoczą.

Tak, ten dzień zdecydowanie jest udany.

Wsiadam do samochodu. Nie chce mi się jeszcze jechać do domu. Mam ochotę poczytać pod chmurką.

Mogłem od razu pojechać z kawą do parku.

Jestem prawie na miejscu. Od Breacoff to jakieś cztery kilometry. Może i tam nie będzie problemu z parkowaniem.

Mam zielone światło, dociskam pedał gazu, żeby zdążyć, ale na czerwonym z lewej wpada na skrzyżowanie motocyklista.

Widzę go kątem oka przez ułamek sekundy.

Wali centralnie w moje drzwi. Huk mnie ogłusza.

Silnik się dławi i gaśnie. Ciekawe, co z tym typem, bo jego motor narobił mi chyba niezłej biedy. Nic nie widzę. Radio słyszę jakby w oddali. W ustach i w gardle mam pełno płynu, muszę to cały czas połykać, pełno tego, to chyba krew. Nie czuję bólu, tylko chłód na twarzy, jak znieczulenie u dentysty.

Nie mogę się ruszyć. Wszystko mam ciężkie, jak we śnie, z ołowiu. Lepiej się nie ruszać, nie wiem, co mi jest. Skupiam się na przełykaniu.

Ale jestem zmęczony.

Po chwili słyszę jakieś odgłosy. I ktoś mówi do mnie, potem woła do kogoś innego. Jego głos nie brzmi dobrze, śpieszy się. Może wyglądam po prostu nieciekawie. Rany głowy mocno krwawią, nawet te niegroźne.

Jestem świadomy. Na pewno są niegroźne.

Motocyklista przeleciał nad moim samochodem i poobijał się trochę. Ze mną jest gorzej, choć życie nie jest zagrożone, nawet zdrowie. Ucierpiała tylko twarz, ale przez opatrunek nie wiem w jakim stopniu. Potwornie mnie boli cała lewa strona, oko, policzek, ucho, a szczególnie nos.

Przez cały pobyt w szpitalu martwię się o pracę. Po kilku dniach mogę łytać jednym okiem i ustawić mailową automatyczną odpowiedź, że wrócę do pracy tak szybko, jak to będzie możliwe.

Aśka odwiedza mnie rzadko.

Jestem w domu. Pierwsza zmiana opatrunku. Wcześniej nie widziałem jak to wygląda. Lekarz powiedział, że obrażenia nosa ze względów zdrowotnych nie wymagają rekonstrukcji. Pomyślałem, że pewnie nie jest tak źle, a powinna mi się lampka zapalić, czy przypadkiem nie wykręcą się od kosztów, które teraz są po mojej stronie.

O Boże.

Nie mam kurde nosa! Obcięło mi prawie całą kichawę! Oko i policzek też wyglądają nieciekawie.

Myśli tłoczą się w głowie.

Już tak zostanie.

Już po tobie, straciłeś twarz.

Stałeś się nikim, zaczynasz od zera.

Ale z tym czymś, zamiast twarzy, nic mi się nie uda.

Niepotrzebnie proszę Aśkę, żeby mi pomogła z opatrunkiem. Nigdy nie widziałem u niej takiego obrzydzenia.

Z drugiej strony dobrze, bo przestaję nad sobą biadolić. Wiem, że lepiej się nie nakręcać, odwracać uwagę.

– Może ja dziś zrobię śniadanie?

Muszę mówić powoli i wyraźnie, inaczej nie można mnie zrozumieć.

– Nie trzeba.

Aśka wstaje i idzie do łazienki. Coś jest nie tak, widzę. Kiedy wychodzi, pytam.

– Co jest z tobą? Coś taka naburmuszona?

– A jak już zawsze będziesz tak wyglądał, to co?

– Co ty wygadujesz? Będę wyglądał, jak dawniej, tylko musi się zagoić! Nie wygaduj głupot!

Czekam, aż się zagoi. Do tego czasu staram się cały czas odwracać uwagę. Skupiam się na Aśce. Nieźle już jestem na nią zgrzany. Oprócz twarzy wszystko u mnie działa i wygląda pięknie. Tylko, że nie mam co liczyć na bzykanie. Po pierwszej i ostatniej zmianie opatrunku, w której pomagała Aśka, wzdyga się, kiedy tylko jej dotknę. Nie pomaga nawet paradowanie na golasa w fartuszkach kuchennym.

Kiedy staje się oczywiste, że będę już tak wyglądał, Aśka przestaje mieć dla mnie czas. Organizuje sobie nowe życie.

Na koniec próbuję ją jeszcze zatrzymać. Mimo że rozumiem tego pustaka.

– Zostań, może się jeszcze ułoży. Jeszcze się nie zagoiło zupełnie – gadam głupoty.

– To nie to, Marcin. Ja po prostu nie mogę już z tobą być. Skończyło się.

– Po co ściemniać? Dla mnie też ważny jest wizerunek. Ale musi być coś więcej, jakieś uczucie. Przecież w końcu i tak się zestarzejemy.

- Chyba ty. Zanim zacznę się robić stara wynajdą już lek na starość.
- Wątpię. Czas zapieprza jak dziki.
- Puknij się! Zresztą... O czym tu gadać. Trzeba iść dalej, zacząć nowy rozdział.

Bierze torebkę, ostatnią torbę z ciuchami, i znika z mojego życia.

Nie ma co marnować życia ze stworem.

Od dziecka wiem, że jestem przystojny. Wyrosłem w takim poczuciu, bo wszystkie ciotki się mną zachwycaly. W podstawówce dziewczyn miałem na kopy, a kobiety zdobywam z łatwością.

Nie jestem zadufany w sobie. Mówię, jak jest. Kiedy dobrze wyglądasz i masz coś ciekawego do powiedzenia, ludzie cię kupują.

Czy lubią to już inna sprawa.

Ciekawe, czy ktoś mnie zna i lubi za to, jaki jestem?

Niewiele trzeba czasu z zasłoniętą gębą, żeby zmienić spojrzenie na siebie i innych. A znikający znajomi bardzo w tym pomagają. Teraz dopiero czuję ile warte były więzi łączące mnie z tymi ludźmi.

Przyjaciele.

Nagle to, co było nieważne, wręcz niepożądane, staje się marzeniem i tęsknotą. I czuję się przez to tak samotny, jak jeszcze nigdy.

Czas wrócić do życia. Do pracy, w której narobiły się gigantyczne zaległości. Oszczędności szybko się kurczą. Tak dalej być nie może.

Tylko żebym jeszcze chciał wyjść z domu.

Staję przed lustrem, bez opatrunku. Gardło błyskawicznie się zaciska, a oczy wypełniają łzami.

Cała lewa strona twarzy wygląda jak pole zaorane przez pijanego w sztok rolnika. Oko jest półprzymknięte. Policzek poharatany i zdeformowany. Nie ma się co dziwić, był w strzępach. Przez to usta układają się w dziwaczny grymas.

Najgorszy jest ten nos. Nie mam lewego nozdrza, jak powiedział lekarz, i całego czubka. Lewa dziura wyziera otchłanią porośniętą włosami. Nic dobrego z niej wyleźć nie może. Od razu będzie widać, jak coś się w niej pojawi.

Biorę głęboki wdech, wyraźniej czuję chłód w tym kraterze.

– Co za pieprzony niefart.

Dlaczego nie mogę mieć kozackich blizn, dodających męskości, czy coś. Powinienem wyglądać jak Wiedźmin, a nie jak pizza, na której ktoś usiadł.

Powinienem wyglądać świetnie.

Znowu się rozklejam.

Później tłumaczę sobie.

– W rzeczywistości masz farta, chłopaku.

Kawałek w bok i części ramy motocykla obcięłyby mi głowę. Dlatego nie ma co się załamywać, ale cieszyć, że tak to się skończyło.

– Życie toczy się dalej.

Tylko klucha w gardle nie chce maleć. I nie opuszcza wrażenie, że to mój koniec.

Operacja będzie mnie kosztować ponad trzydzieści tysięcy. Nie stać mnie, bo przejadam oszczędności. Dopiero za kilka miesięcy się odkuję.

Mogę jeszcze wziąć kredyt, ale wolałbym tego uniknąć.

Nie ma przechodnia, który by się na mnie nie gapił. Nigdy wcześniej nie miałem takiego powodzenia.

Staram się włączyć swój stary luz, ale nic z tego nie wychodzi. Nawet uśmiecham się do ludzi. Ale bez wzajemności. Może nie widzą, że to uśmiech.

Ci w oddali są w porządku, jestem dla nich taki jak inni.

– Jestem wciąż ten sam. Mogę wszystko – powtarzam sobie.

Ale czuję się jak dziwoląg, baba z brodą w cyrku.

Staraj się o tym nie myśleć, odwracaj uwagę.

Z czasem się przyzwyczaję.

– Zjem sobie drożdżówkę. Wieki nie jadłem drożdżówki.

Zacząłem gadać do siebie?

Przytrzymuję sklepowe drzwi kobiecie z dzieckiem.

– Proszę – mówię.

– Wychodź szybko. – Popędza synka, który patrzy z otwartą japką na moją twarz.

Ekspedientka też japę uchyla, jakby do wiejskiego sklepu wszedł jaki bogacz, czy gwiazdor.

– Dzień dobry – mówię.

Spuszcza wzrok na kartkę przy kasie.

Co tam jest nagle takiego pilnego?

– Dzień dobry, co podać? – pyta.

– Poproszę drożdżówkę z makiem.

Kobieta w ogóle na mnie nie patrzy. Pakuje drożdżówkę do torebki. Kiedy płacę, skupia się na wydaniu reszty.

Nie wie jak patrzeć.

Żegnam się i wychodzę. Nie mam jej za złe. Nietypowo wyglądający ludzie budzą nie-

zręczność.

Poparzeni i okaleczeni mają lipę.

Domyślałem się tylko, a teraz wiem, jakie to upierdliwe, kiedy ludzie się gapią i nie wiadomo co myślą.

Ładnym łatwiej, a brzydkim gorzej. – Dociera do mnie.

Zawsze była we mnie pewna doza współczucia dla nieładnych, ale nie miałem czasu ani ochoty sobie tym dupy zawracać, jak i setkami innych rzeczy.

Dociera do mnie, że ludzie widzą mnie inaczej. Ja widzę siebie po staremu.

Ostre ukłucie w żołądku zgina mnie w pół.

Już po mnie.

Łapię oddech i się prostuję. Ruszam zwawo. Muszę mówić na głos, spróbować sam siebie przekonać.

– Masz swoją wartość. To nie wygląd cię definiuje.

W głowie pojawia się moje aktualne odbicie. Dziwne, wcześniej zapomniałem jak wyglądałam natychmiast po odejściu od lustra, a teraz nie mogę tego wyrzucić z głowy.

– Twoje doświadczenia się liczą. A jak wyglądałem wiem, mam na to dowody.

Zatrzymuję się.

Pewność siebie! Przecież mam pewność siebie.

– Brzydki jej nie mają, bo nigdy nie mieli.

A ja miałem.

– I to jaką!

Zaprowadzi mnie tam, gdzie moje miejsce.

– Przecież jakie to ma znaczenie, jak się wygląda?

W sumie jeden kredyt w życiu można wziąć.

Nikt ze znajomych nie widział mnie bez opatrunku. Zniknęli, bo mało kto ma czas na siedzenie z chorym, który wygląda, jak mumia. Ja też wpadałbym do kogoś takiego rzadko.

No takie czasy.

Jestem pewien, że będą traktować mnie normalnie, kiedy zobaczą, że mnie mój wygląd nie rusza. Nie chcę, żeby się użalali, tylko śmiali, jak ja.

Rozpacz nic nie zmieni.

Pomyślałem, żeby zrobić zdjęcie nowego siebie i wrzucić na portale, ale wolę po staroświecku zobaczyć pierwsze reakcje na żywo.

Będą jaja. Bo ja będę sobie robił jaja.

Dzwonię do Kuby, może będzie miał chwilę na kawę. Potem podzwonię trochę po klientach, z którymi miałem ostatnio podpisać umowy. Może jeszcze nie jest za późno.

Rozruszam się.

– No siema. Wracasz do żywych? – pyta Kuba.

– Robimy kawę?

– Pewnie. Wpadasz do mnie do biura, czy Breacoff?

– Obojętnie.

– No to Breacoff. W biurze syf. Za ile będziesz?

– Za chwilę.

– Zbieram się.

Samochód mam już zrobiony, ale jakoś mnie nie ciągnie. Mało wychodziłem z opatrunkami. Muszę pochodzić.

Jestem prawie na miejscu.

Kuba się nie śmieje. Nie ważne, jak się staram, żeby było zabawnie. Co chwilę zapada niezręczna cisza. On jak ja spodziewał się czegoś innego. Na pewno nie łypiącej dziury

od nosa i leniwego oka, które nie przypomina chwalebego piętna.

Rozmawia ze mną jak z obcym.

Gdyby mój wygląd był przejściowy, wyśmiałbym go.

– Przestań gadać ze mną, jakbyś mnie nie znał. Nic się we mnie nie zmieniło – mówię.

– Przecież wiem.

Udaje, że dziwi go pytanie i dalej gada jak ze znajomym spotkanym przypadkiem, za którym nawet nie specjalnie przepada.

To silniejsze od niego.

Dzwonię tylko do trzech klientów. Między innymi do pani Gosi. Była pewna, że rzuciłem słowa na wiatr i więcej się nie pojawię, jak większość.

Zmartwiła się, kiedy powiedziałem, co się stało. W jej głosie było mnóstwo współczucia. Miło mi się zrobiło.

Jadę się z nią spotkać. Ostrzegłem, że nie wyglądam jak dawniej.

Kobieta nieruchomieje z wyciągniętą ręką. Nikt się nie spodziewa takiej gęby.

Niedobrze.

– Pani Gosiu, wiem, że wyglądam, jak owoc morza, ale w środku jestem wciąż ten sam.

– Panie Marcinie, nie jest tak źle.

– Jest, ale mogło być gorzej. Cieszę się, że żyję i nie jestem inwalidą, a że wyglądam jak wyglądam... No cóż, trudno się mówi. – Uśmiecham się najprzyjaźniej, jak potrafię.

Niezręczna cisza. Pracownica siedząca obok wciąż na mnie zerka.

– Nie ma co rozpaczać, trzeba się skupić na pracy – dodaję.

Teraz powinna zaproponować kawę, żebyśmy mogli pogadać o interesach, ale nic takiego się nie dzieje.

– Chciałem panią zapewnić, że warunki umowy się nie zmieniają i pozostają do pani dyspozycji.

– Dziękuję, panie Marcinie.

I cisza.

I co, mam sobie już pójść?

– Ok, będę uciekał, dziękuję za spotkanie. W razie czego, proszę dzwonić. – Puszczam oczko, to sprawne.

– Jasne, panie Marcinie, proszę się trzymać.

Idę sobie. Zamykam za sobą drzwi, ale nie odchodzę, zbliżam ucho. Słyszę głos pani Gosi.

– Widziałas? Brrr...

– Straszne. I co, on będzie się zajmował naszymi...

Odchodzę, bo żal zaciska łapska na szyi.

Zobaczy jaki jestem i będzie mega zadowolona.

Przecież wciąż jestem tym samym człowiekiem, z którym chętnie podpisała umowę.

Tylko kilka osób udało mi się namówić na spotkanie. Przyszli z ciekawości, bo już słyszeli, jak jest źle.

Nie miałem żadnego wpływu na klimat. Cały mój luz, zlewka na wygląd, dobry nastrój, nie miały żadnego znaczenia. Nie było tematu, którego można by się chwycić. Żaden nie był tak interesujący, jak czarna dziura nosa, która niczym kosmiczny potwór zasyssała uwagę każdego. I wywoływała obrzydzenie.

Żałuję, że do kogokolwiek dzwoniłem.

Snuję się jak pętałk ścieżkami w Orłowie, którymi nikt nie chodzi. Mam już dość samotności. Nie dam rady dłużej. Wiem, że już nigdy nie polansuję się w Sopocie na Monciałku, ale muszę mieć kogoś, z kim spotkam się czasami.

Długo myślę, co zrobić.

Muszę polubić mnie takim jaki jestem. Niesamowicie fajnym przyjacielem będę.

Muszę tylko wykombinować, jak nim być.

Najlepiej zacząć od dobrych manier.

Wychodzę z Lidla, zaraz za starszą panią, obładowaną siatami. Ledwo idzie.

Po co tyle nakupowała? To chyba ta sama, której kiedyś chciałem pomóc.

Chcę ją wyminąć, ale to przecież okazja, żeby potrenować, zrobić coś dobrego.

Nie musi się męczyć.

Szczególnie, że mnie się nie śpieszy.

Ruszam za nią. Wyobrażam sobie, jak to będzie wyglądało. Zapytam, czy mogę pomóc, ucieszy się. Będę czuł jej wdzięczność i powtarzał, że to dla mnie przyjemność.

Ale krępuję się zapytać. Nie mogę się przemóc.

Szybciej, no już!

Idę z tyłu jej tempem.

Zaraz pomyśli, że jestem jakimś zboczeńcem.

– Proszę pani – mówię za cicho.

Muszę uważać, żeby jej nie wystraszyć.

– Dobry wieczór – mówię głośniej.

Staruszka zatrzymuje się i obraca z całym bagażem. Spogląda na mnie i marszczy brwi.

– Dobry wieczór – odpowiada.

– Nie mogę patrzeć jak pani dźwiga. Mogę ponieść zakupy? – Zbliżam się.

Już ciemno, chwilę trwa zanim mi się przyjrzy.

– O, matko. A odczep się pan!

Ucieka przede mną. Trochę śmiesznie, bo wolno bardzo i nieporadnie z tymi siatami, ale jednak ucieka.

Co się przejmujesz. Nie ta, to inna.

Idę do domu.

Nie rozbieram się. Muszę usiąść na chwilę. Cały optymizm uleciał.

Wciąż widzę twarze napotkane w Lidlu. Ich obrzydzenie i brak taktu. Nie sądziłem, że przyciąganie uwagi w ten sposób będzie tak nieprzyjemne.

Może zacznę nosić maskę? Albo okulary z wielkim nosem i wąsami?

Jem kolację i siadam do kompa. Muszę się wygrzebać z miliona maili. Ale myśli wciąż spływają do dziury od nosa.

Co gdybym urodził się brzydki?

Nie od nas zależą cechy fizyczne, więc to głupie się tym przejmować.

Nie przejmować się. Pewność siebie.

Jestem pewien, że z czasem będzie lepiej.

Nie od razu Rzym zbudowano.

Wiem, że w końcu się do mnie przekonają.

Myślałem o tej kresce na operację. Boję się, że niewiele to da. Z gówna bicza nie ukręcisz. Skąd wzięliby materiał na nozdrze nosa? Napletek się nie nadaje.

Jedno jest pewne. Dawnego wyglądu mi nie przywrócą.

Próbuję się umawiać, interesować, chcę pomóc w czymkolwiek, ale nikt nie chce mojej pomocy.

Chcą, żebym zrobił jedno.

Zniknął.

Ciągle znoszę niechęć. Ale się nie poddaję.

– Nie! Nie mogę, rozumiesz?! – Seba się rozłącza.

To naprawdę przykre usłyszeć w taki sposób od znajomego, że nie może na ciebie patrzeć.

Zamykam oczy.

Negatywne emocje w nadmiarze mogą być szkodliwe. Przeżywam to ostatnio tak często, że wiem, co najlepiej zrobić. Nie ruszać się przez chwilę, starać kołysać jak drzewo na wietrze, spokojnie, nieśpiesznie.

To może nie zagłusza żalu, ale pozwala przetrzymać. Na tę chwilę nie znalazłem skuteczniejszej metody.

Obdzwońnię wszystkich. Drugi raz mogę dopiero za jakiś czas.

Byłem na konsultacji w klinice chirurgii plastycznej. Jak pech, to w pełnym pakiecie. Lekarz uczciwie powiedział, że wiele zrobić się nie da. Można trochę poprawić, ale nie ma się co spodziewać szalu.

Pojawił mi się w głowie obraz Mickeya Rourke.

Olewam operacje.

Widać stąd kawał wybrzeża, Sopot i Gdańsk.

Siedzę w oknie na dziesiątym piętrze, w mieszkaniu Moniki. Przerobiła parapet na szeroki i powstało świetne miejsce do czytania.

Fajna dziewczyna. Rozmawiamy na Fejsie tak długo, że nie miała oporów mnie zaprosić. To wyszło niespodziewanie. Raczej impuls, którego teraz na bank żałuje.

Otworzyła drzwi i ją zamurowało. Wszedłem, zdjąłem buty i rozejrzałem się po mieszkaniu. Upatrzyłem sobie parapet, o którym wspominała w rozmowach. Mam nawet jaśka pod plecki.

Monika cały czas doszukuje się podobieństwa do zdjęć. Do tej chwili myślała, że wyglądam jak kiedyś.

Wychylam się na zewnątrz.

Nawet bym nie poczuł.

– Czad – mówię.

Monika stoi na środku pokoju. Nic nie mówi, tylko się na mnie gapi. Jest zdezorientowana. A moje bez troskie zachowanie nie pomaga.

Nie mogłem się powstrzymać. Chciałem, żeby zobaczyła, kto wzbudzał w niej takie emocje.

Chciałem stać się okrutny. Ale nie potrafię. Wiem, że już ją skrzywdziłem, ale nie chcę taki być.

Dobra, koniec.

Schodzę z parapetu.

– Przepraszam cię Monia. Powinnaś wiedzieć jak wyglądam już przy pierwszych zdjęciach. Chciałem po prostu przez chwilę poczuć się jak kiedyś, żebyś nie oceniała mnie po wyglądzie.

Nastawiam się na koniec, ale głupia nadzieja nie chce się odkleić. Szczególnie, że Monika się odzywa.

– Zawsze oceniamy wygląd. Dla jednych jest mniej, dla innych bardziej ważny. Ty też mnie oceniałeś po wyglądzie. Tylko że mój był prawdziwy.

– Mój też był prawdziwy.

Nie odpowiada. Nie patrzę na nią. Chcę już stąd wyjść.

– To ty jesteś na zdjęciach? – pyta.

– Tak, przed wypadkiem.

Może jednak? – Nadzieja szczerzy poczciwy pysk licząc, że miłość dziewczyny oprze się potędze czarnej dziury.

Monika nic nie mówi. Nawet jeśli wzbudzam w niej żal i współczucie, czarna dziura skutecznie odstrasza.

– Pójdę już – mówię i idę do przedpokoju.

Czekam, aż powie, że wygląd nie jest najważniejszy, że boli ją, że została oszukana.

Zakładam buty. Widzę ją stąd, to małe mieszkanie. Stoi jak stała, patrzy w dal za oknem.

Wstrząsnąłem nią porządnie.

– Przepraszam – mówię.

Cisza. Wychodzę. Chciałem później coś do niej napisać, jeszcze raz przeprosić, ale dałem spokój.

Nie istnieje miłość silniejsza od tej przeklętej dziury.

Przeszło mi przez myśl, żeby się zabić, ale życie jest zbyt cenne.

Na powodzenie przez wizerunek nie mam co liczyć. Muszę mieć inne atrybuty.

Być lepszy. Ale trzeba na to czasu, to potrwa. Nawet dobrze, bo muszę mieć cel i cały czas działać, żeby nie zwariować.

Potrzebuję czegoś na teraz.

Czegoś na plus, dla odmiany.

– Maski! – wpadłem na pomysł.

Niby już o tym myślałem, ale nie na poważnie.

Maski mogą pomóc.

Będę je nosił cały czas, jak sztuczną szczękę. Zdejmował tylko w domu.

I ten pomysł ciągnie za sobą kolejny.

Zacznę regularnie ćwiczyć.

W klubie fitness ludzi ćwiczących w maskach jest pełno. Z błogością wtopię się w otoczenie.

Odpaliłem kompa, żeby pooglądać. Podoba mi się maska biała, klasyczna teatralna, pasuje do wszystkiego. Materiałowe we wzory też mogą być.

I na pewno robiona na zamówienie.

Odlewana, idealnie dopasowana, jak dla superbohatera.

Zasłoni całą lewą stronę razem z nosem. Lewe oko będzie zasłonięte białym tworzywem. Wszystko będę widział, ale nie będzie widać oka.

Może wytrzasnę do tego cylinder?

Stanę się tak oryginalny, że zyskam w interesach. Każdy będzie chciał zrobić biznes z

człowiekiem w masce.

Będą patrzeć na mnie z ciekawością albo jak na wariata. Ale na pewno nie z obrzydzeniem.

To na pewno się uda. Musi.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

BrunoKadya, dodano 18.12.2018 11:23

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.